Rok XLI Niedziela 8 kwietnia 1934 Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ: Św. Franciszek i kapłaństwo. — Wielki wychowawca katolicki. — Nauka filologji klasycznej i religji. — Religjoznawstwo w zastosowaniu duszpasterskiem. — Żywoty wybitnych kapłanów. — Bartnictwo i duszpasterz. — Słówko o pewnej pielgrzymce do Ziemi św. — Kazania (dodatek książkowy). — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

ŚW. FRANCISZEK I KAPŁAŃSTWO

Złowieszczy sen pap. Innocentego III. o waleniu się w gruzy Bazyliki Lateraneńskiej, spełnił się ze straszliwą dokładnością. Już nie tylko wiązania Kościoła Chrystusowego zaczęły trzeszczeć, ale sam gmach groził katastrofą. Aby mieć należyte pojęcie o tem, co się działo podówczas w społeczeństwie chrześcijańskiem, wystarczy na dowód przytoczyć słowa głębokiego bólu, jakiemi Innocenty III. wołał do kapłanów i o kapłanach. „Pasterze — skarżył się Namiestnik Chrystusowy — stali się najemnikami, pasąc samych siebie, a nie powierzoną sobie trzodę; szukają tylko wełny i mleka owiec, a je same zostawiając na łup i żer wilków".

Jeśli tak było z duchowieństwem, co się działo w ówczesnym Kościele? Jeśli wielu z wyższego duchowieństwa, jak świadczy historja, opływając we wszystko, odgrywało rolę książąt udzielnych i władców świeckich, a duchowieństwo niższe w dużej mierze żyło w ciemnocie i nędzy, i jeśli zakony wiodły życie rozprzężone, to jak żyli i postępowali ludzie świeccy?... Nic też dziwnego, że jednostki słabszej wiary poczęły powątpiewać czy słowa Chrystusa Pana, wypowiedziane o istnieniu Kościoła, że „bramy piekielne nie zwyciężą Go", należy rozumieć dosłownie, czy raczej przenośnie, alegorycznie, bo widoczną było rzeczą, że Kościół mimo swej potęgi zewnętrznej chwiał się coraz bardziej.

Nic przeto dziwnego, że w takich warunkach w sposób wprost zastraszający poczęły powstawać i nagminnie się szerzyć przeróżne herezje i odszczepieństwa, które pod pozorem reform, zresztą bardzo potrzebnych w Kościele, przemycały i propagowały swe zgubne, a nawet zbrodnicze idee. „Rolę Pańską opełzły ukradkiem herezje, szerzone jużto przez znanych ich twórców, jużto przez utajonych podżegaczy, którzy — okazując oczom pospólstwa surowość życia i obłudnie udane pozory cnoty i karności — łatwo uwodzili ułomne dusze prostaczków" [1]). Wszystkie te herezje odznaczały się wrogą nienawiścią do Kościoła, usiłując ją również wszczepić w społeczność chrześcijańską i w ten sposób oderwać ją od Rzymu. Lepiej bez Kościoła, aniżeli ze złym, zgubnym Kościołem — takiem hasłem wojując, podbijali oni całe prowincje jak Langwedocję, Lombardję i in. Najzajadliwszymi z nich okazali się chyba albingensi, którzy publicznie głosili, że ostatnia godzina dla Kościoła już wybiła i niema dlań ratunku, skoro ani rozporządzenia Stol. Apost., ani dekrety Soborów, ani decyzji trybunałów inkwizycyjnych nie mogą złemu zaradzić [2]). Na takie czasy i warunki posyła Opatrzność Kościołowi Franciszka z As. i rozkazuje mu: „Vade, Francisce, repara domum meam, quae labitur". Co on robi? jak postąpi? Boć sprawę sobie zdać trzeba, że sytuacja była nadzwyczaj ciężka! Czy więc gromy będzie rzucał i pioruny na Rzym, na biskupów i kapłanów? Czy się odseparuje zupełnie i izoluje od zła, grzechu, występku, a jeno wybranym będzie głosił czystą ewangeliczną prawdę? Nie! Franciszek wie i wierzy całą głębią swej duszy, że Kościół jest instytucją Bosko-ludzką, a czasem aż nadto ludzką, on rozumie słabość i ułomność człowieka, choćby on był papieżem czy zwykłym kapłanem.

Franciszek jest prawowiernym synem Kościoła o silnych przekonaniach katolickich. Dla niego niema wiary prawdziwej bez Kościoła, a tegoż niema bez Piotra. Tak, dla niego Kościół to papież Honorjusz i jego prawowici następcy; jego Kościół to kardynał protektor Zakonu, o którego bracia mają zawsze prosić Stolicę Ap., a „który będzie rządcą, obrońcą i poprawcą tego Bractwa, abyśmy zawsze poddani i podłożeni pod nogi tegoż świętego Kościoła, niezachwiani

[1]) Pius XI. Enc. o św. Franciszku.
[2]) P. Gratin: St. François d'As. et l'infl. soc. de l'Evangile, Couvin 1910.

trwali w wierze katolickiej"; dla niego Kościoł, to biskup-ordynarjusz asyski Guido, który go swym płaszczem otulił, gdy się wszystkiego wyrzeka, nawet swego ziemskiego ojca, dla Boga; dla niego Kościoł to każdy proboszcz, którego chce być sługą i poddanym [1]. I zawsze i wszędzie o to przedewszystkiem dba, o to się z całej duszy stara, aby między nim i bracią jego, a duchowieństwem świeckiem był stosunek jak najpoprawniejszy, jak najbardziej przyjazny. My jesteśmy powołani do pomocy duchowieństwu świeckiemu — mawiał często do braci — my ich wspierać mamy w wielkiem dziele ratowania dusz ludzkich i to jest nasze wielkie, szczytne, Boże posłannictwo; spełnimy je razem z kapłanami współpracując. Współdziałając zaś z duchowieństwem, szanujmy i czcijmy kapłanów, bo jeśli słuszną cześć oddajemy Bożej Matce za to, że w swem dziewiczem łonie nosiła Zbawcę świata, czyż nie równie słusznie winniśmy szanować kapłanów, którzy tego Jezusa własnemi rękami dotykają, do swych ust przyjmują i innym Go podają? [2]) „Co do mnie, mawiał, to gdybym spotkał anioła i kapłana, wpierw ucałowałbym rękę kapłana, a potem oddałbym pokłon aniołowi". I choćby się upadły trafił kapłan, „nie chcę w nim widzieć grzechu, bo jest panem moim". Zdarzyło się razu pewnego, że Franciszek przybył do parafji, której proboszcz miał złą opinję i był nielubiany. Franciszek wszedł z braćmi do kościoła w czasie nabożeństwa, które odprawiał ten właśnie kapłan. Skorzystał z tego jakiś heretyk i aby księdza skompromitować i wyszydzić, zawołał na całe gardło: Franciszku, czy i takiego kapłana ma się szanować i słuchać? W kościele szmer, szepty i konsternacja. A Święty z całą prostotą, jaka go zawsze cechowała, rzuca się do stóp kapłana, a całując jego ręce i oblewając je łzami woła: „Trzeba szanować! Trzeba całować te ręce za to, co sprawują i czego innym udzielają! Trzeba je całować za dary i błogosławieństwa, jakie Bóg przez nie na nas zlewa!" [3])

Takie było życiowe credo Franciszka. Taki jego program i metoda działania. I od tego sposobu postępowania nie odstąpił ani na jotę. A gdy odchodził z tej ziemi takie słowa zostawił w Testamencie braciom swoim: „Pan dał mi tak wielką wiarę w kapłanów, którzy żyją według sposobu świętego rzymskiego Kościoła, że chociażby mnie prześladowali, chcę się uciekać do nich. I choćbym miał tak wielką mądrość, jaką miał Salomon, a znalazłbym ubożuchnych kapłanów świeckich w parafjach, w których oni przebywają, nie chcę głosić kazań wbrew ich woli. I tych wszystkich innych chcę się bać i kochać i szanować, jako panów moich. I nie chcę uważać w nich grzechu, bo widzę w nich Syna Bożego".

To głosząc i tak postępując Franciszek i jego bracia wkrótce zyskali sobie powszechny mir i prawdziwą sympatję nie tylko w społeczeństwie chrześcijańskiem, ale i wśród duchowieństwa. Nie tylko ludzie świeccy — mówi Cuthbert — przyjmowali i wspierali braci, ale tyleż samo przychylności i życzliwości okazywało im duchowieństwo parafjalne, nie skąpiąc im nigdy swego poparcia. Prawda, trafiały się czasem wyjątki, zdarzało się czasem, że jakiś duchowny wyższy czy niższy nie znając ducha, jakim natchnął Franciszek swych braci, uważał ich za intrygantów, hipokrytów, lecz to były tylko wyjątki. I nie mogło być inaczej, bracia bowiem nie tylko sami zawsze okazywali kapłanom głęboką cześć, ale i lud do tego nakłaniali [1]).

W ten sposób św. Franciszek i jego bracia, pracując ręka w rękę z duchowieństwem odnowili Kościół Chrystusowy, oraz spełnili symboliczny sen pap. Innocentego III, że Biedaczyna Asyzki barkami swemi uchronił bazylikę Lateraneńską od ruiny. Kiedy zaś w trzy wieki później wybuchła rewolucja Lutra, franciszkanie obserwanci. poza nielicznemi wyjątkami, stanęli zdecydowanie w obronie Kościoła i Stolicy Ap tak, że sam Luter uważał ich za najniebezpieczniejszych swych przeciwników. I słusznie! Poświęcenie bowiem ich i ofiarna praca w zwalczaniu herezji przed powstaniem nowych zakonów specjalnie do tego powołanych, były tak wielkie, że — jak się wyraża ówczesny apostata Konrad Pellikan — „in papistico regno nullum hodie credo ordinem fuisse meliorem" [2]).

O. Bronisław Szepelak O. F. M

[1]) P. Ubald d' Alençon: L' Ame Franciscaine, p. 69–70.
[2]) Thomas de Celano O. F. M.: Vita secunda, p. 210.
[3]) E. de Bourbon: Anecdotes historiques, p. 264 et 305.

[1]) R. P. Cuthbert: Żywot św. Franciszka z As., str. 177.
[2]) N. Paulus: Kasper Schatzgeyer 61, nota 2.

WIELKI WYCHOWAWCA KATOLICKI

W dniu 1 kwietnia b. r. odbyła się w Rzymie kanonizacja znanego w całym świecie wielkiego Wychowawcy i Apostoła młodzieży, Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego — bł. Księdza Jana Bosko.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek zaznajomienie się z jego duchem i jego systemem pedagogicznym jest obowiązkiem wszystkich dbających o dobro młodego pokolenia rodziców, wychowawców i nauczycieli. Na tem polu bowiem najwięcej eksperymentujemy, i jak widać ze skutków tych eksperymentów, bardzo dalecy jeszcze jesteśmy od rzetelnego, głębokiego wczucia się w istotę duszy młodzieży. A ten dar właśnie w nieporównanym stopniu posiadał Ks. Bosko. Rozumiał on duszę młodzieży, jak może nikt przed nim. Jego system wychowawczy nie ma na sobie żadnego piętna epoki, a więc i nigdy nie będzie przestarzały. Tworząc go wielki Wychowawca, wybiegł myślą daleko poza okres swego czasu i poza ramy ogólnie przyjętych zwyczajów, wpatrując się tylko w istotę duszy młodzieży, która niezależnie od terenu i czasu jest i pozostanie jednakowa.

System pedagogiczny Księdza Bosko, t. zw. uprzedzający, — polega na wytworzeniu w domu wychowawczym i w szkole takiej atmosfery, by myśl i uwaga młodzieży siłą rzeczy ciążyła ku dobru.

Błogosławiony Pedagog zerwał z przyjętem przez wielu, nawet dobrych wychowawców, stanowiskiem samej obrony przed złem. Poszedł dalej. Najpierw ukazał młodzieży w praktyce życie prawdziwe chrześcijańskie w całem jego pięknie, a potem, śmiało wprzęgając swych wychowanków w służbę cnoty i obowiązku, nie pozostawił im czasu na interesowanie się złem, — czyli dobrem uprzedzał zło, zanim zdołało ono ukazać się młodemu sercu w swym fałszywym powabie.

Oczywiście nie łudził się Ks. Bosko, że przeobrazi zepsutą naturę człowieką, która w najwcześniejszych latach dzieciństwa daje znać o sobie. I dlatego właśnie, że, jako wielki znawca dusz, znał nawskróś nędzę ludzkiej natury, nie dopuszczał Ks. Bosko do żadnych eksperymentów w wychowaniu, do żadnego oswajania młodzieży z tematami, czy widokami działającemi drażniąco na zmysły, ale otaczał

tę młodzież atmosferą bezwzględnie czystą i spokojną, by, tak w domu jak i przy nauce, nic nawet w najmniejszym stopniu, nie kierowało jej myśli ku niebezpiecznym drogom.

Daleki od sztucznej pruderji, skromności chrześcijańskiej przestrzegał z całą surowością. Rozumiał doskonale, że młodzież otaczana w domu i w szkole czystą atmosferą ducha chrześcijańskiego z natury rzeczy będzie bardziej odporna na wpływ zła spotykanego poza domem; podobnie jak organizm człowieka przebywającego stale w warunkach zdrowotnych, nabrawczy stąd sił, odporny się staje na jad wirujących w powietrzu zarazków chorobowych.

Swego systemu uprzedzającego nigdy nie odłączał Ks. Bosko od żywego zjednoczenia serc wychowanków z Bogiem, od iście macierzyńskiej troskliwości i miłości w swym stosunku do nich, oraz od wczuwania się w świat ich zainteresowań. I po tej linji doszedł do tak nieporównanych wyników swej pracy.

Z natury żywy, pogodny, dowcipny, wesołość i pogodę uważał za nieodłączną cechę swych domów wychowawczych.

Na wiele lat przed nadejściem prądu zamiłowania do sportu, Ksiądz Bosko w swych Zakładach w różnej formie wprowadzał zdrowy sport i gry na świeżem powietrzu, — w młodszych latach sam przyjmując w nich udział.

Postać Księdza Bosko to jasny wzór nowoczesnego wychowawcy w duchu chrześcijańskim, i żywy dowód, iż dusze młodzieży zdobyć można jedynie prawdą i miłością, — a jej tęsknotę do ideału zaspokoić tylko wskazaniem ideału najwyższego, jakim jest — Chrystus. *M. T. Friedrich.*

Nauka filologji klasycznej i religji

W myśl modnego hasła „korelacji" przedmiotów Stefan Cybulski ogłosił kilka ciekawych uwag na temat koordynacji nauki języka łacińskiego, a właściwiej także greckiego, i religji w szkołach średnich[1]). Użaliwszy się wprzód, może nie bez słuszności, na dziwną ignorancję i rozbieżność, nawet ze strony osób niby kompetentnych, którym sprawa ta powinna leżeć na sercu, zabiera prof. Cybulski głos, by wpierw usunąć kilka dziwnych sprzeczności. Zaczyna przeto od Piłata, którego imię i nazwisko brzmi poprawnie „Pontius Pilatus", a w Składzie Apostolskim figuruje jako „Poncki Piłat", tak, jakby brał przydomek od Pontu, z którym nie miał nic wspólnego. Przy nowem opracowaniu katechizmu powinno przeto wprowadzić się poprawne imię „Poncjusz". W Modlitwie Pańskiej słowa „ale nas zbaw ode złego" objaśnia się zdaniem autora mylnie, że „ode złego" znaczy „od nieszczęść", tymczasem jest to według niego określenie osobowe, bo w greckim tekście czytamy" *ἀπὸ τοῦ πονηροῦ* t. j. „od szkodnika, od kusiciela", co odpowiada logicznie poprzedzającemu zdaniu „nie wódź nas na pokuszenie". Ale czy nie ma to być genetivus od neutrum *τὸ πονηρόν* ? W takim zaś razie może oznaczać wszelkie zło fizyczne czy moralne. Jeszcze bardziej oburza autora błędne tłumaczenie znanego emblematu IHS jako „Iesus Hominum Salvator", co oczywiście może zdarzyć się tylko nieznającemu języka greckiego, gdyż każdy inny wie, że to są początkowe litery greckiego imienia *ΙΗΣΟΥΣ* W dalszych uwagach prostuje autor błędny przekład zwrotu „Mater amabilis" na „Matka miłościwa" zamiast „godna miłości albo czcigodna"; podobnie mylne objaśnianie pochodzenia wyrazu „cmentarz" od „smętny - smutny" zamiast od greckiego *κοιμητήριον* [2]); oraz słowa „kościół" od „kości" zamiast od „castellum", po czesku „kostel" [3]).

Tyle pod adresem teologów; z drugiej jednak strony ubolewa prof. Cybulski zupełnie słusznie nad tem, że w nauce języka łacińskiego tak mało zwraca się uwagi na perły poezji kościelnej i jej klasyczne formy, jak np. na to, że antyfona „Alma Redemptoris Mater" pisana jest najczystszym heksametrem, albo i na to, że w hymnach kościelnych znajdują się zwrotki safickie. Tekst praeconium W. Soboty „Exsultet", które autor mniej trafnie nazywa prefacją, dałby zdaniem jego ciekawe uzupełnienie do lektury obowiązkowej, podobnie jak czytanie niektórych rozdziałów Pisma św., i jako przykład cytuje autor z Ks. Przysłów (nie Mądrości) VIII 22: „Dominut possedit me..." Pod tym względem, jak stwierdza autor, zawstydzili nas protestanci, doszukujący się piękna w piśmie św. i liturgicznym języku Kościoła katolickiego i posiadający już wydawnictwa z tej dziedziny do lektury uzupełniającej przy czytaniu autorów klasycznych [1]). Ale trzeba tu dodać, że w niemieckich szkołach średnich uwzględnia się wogóle już łacińską literaturę poklasyczną i średniowieczną, o czem u nas wobec katastrofalnego ograniczenia godzin przeznaczonych do nauki języka łacińskiego nie można ani marzyć.

Ciekawe swe wywody zamyka autor następującemi uwagami ogólniejszego znaczenia: „Nie ulega wątpliwości, iż inna powinna być nauka religji dla młodzieży w gimnazjach z łaciną, odmienna w szkołach bez języka łacińskiego. W rzeczywistości jednak nie różni się częstokroć jedna od drugiej. Chyba niesłusznie? Wogóle za mało bywają uwzględniane teksty łacińskie, nawet ignorowane w czasie mszy uczniowskich, na których zastępują je rozmaite piosenki, nic wspólnego z liturgją nie mające. Inaczejby się działo, gdyby prefekci byli w kontakcie z nauczycielami łaciny w gimnazjach. Nie chcę być jednostronnym i zaznaczam, że podobna łączność jest niezbędną w nauczaniu szeregu innych przedmiotów. Jeżeli ją uwzględnimy, wtedy będziemy mieli na cztery godziny łaciny w każdej klasie gimnazjum, lecz znacznie więcej, gdyż będzie łacina również na lekcjach języka polskiego, języków nowożytnych, szczególnie francuskiego, historji itd. Idzie tylko o zrozumienie, jaką powinny odgrywać rolę w gimnazjum język łaciński i nierozłączona z nim kultura antyczna".

Trafne wywody prof. Cybulskiego zasługują na uwagę XX. prefektów i profesorów gimnazjalnych,

[1]) Kwartalnik Klasyczny, rocznik VII (1933), str. 285—288: Korelacja nauki języka łacińskiego i religji.

[2]) Por. Edward Klich, Polska terminologja chrześcijańska (Poznań 1927), str. 130.

[3]) Por. tamże str. 95.

[1]) Prof. Cybulski przytacza wydawnictwa takie, jak Krog, Aus dem Missale Romanum oraz Aus der Liturgie der Karwoche; Wetzel, Gleichnisse und Reden Iesu nach der Vulgata; Tewes, St. Augustini Confessiones.

gdyż z życzliwej współpracy z filologją klasyczną będzie można uzyskać niewątpliwie niejedną korzyść także dla nauki religji, a przedewszystkiem wykazać, że religja nie jest czemś oderwanem, lecz ściśle od wieków złączonem z życiem i kulturą ludzkości.

Poznań. *X. Dr. Bron. Gładysz.*

Religjoznawstwo w zastosowaniu duszpasterskiem

(Ciąg dalszy).

Skłonność do ujmowania wszelkiego stawania się przez pryzmat rytuału, wywołującego ex opere operato to stawanie się, słowem przewaga magizmu w dynamice życiowej jest tam jednocześnie kategorją patrzenia na ludzi. Ludzie to magicy, których działania uznać należy conajmniej za dwupłaszczyznowe: w sferze sił nieosobowych i w sferze skutków realnych, przyczem sprawczość przysługuje pierwszym. Nie istnieje tedy moc osobowości, pojęta od strony wyrobienia duchowego. Zastępuje ją wiara w kwalifakcje magiczne tego lub owego osobnika, zależnie od wsobnej mu mocy, dzięki której może rozkazywać duchowo zmysłowej przyrodzie. Dzięki temu staje się zrozumiałą rola, jaką odgrywa w kulturze pierwotnej człowiek specjalista od zabiegów magicznych (shaman, homme-medecine, sorcier), władca sił, pan życia i powodzenia gromady. Na nim ogniskuje się uwaga. Siły (mana) są po to, aby je opanować, przezwyciężyć ich opór dzięki interwencji uzdolnionej jednostki, jedynego medjum porozumienia lub walki. Bez niej gromada jest bezsilną. Siły wyższe bowiem nie są pojmowane od strony ich wartości abstrakcyjnej, immanentnej, lecz wyłącznie życiowo-użytkowej. Ich władca urasta do rozmiaru mocarza, przesłaniając swą osobą je same. Czemżeż bowiem one są, jeśli istnieje osoba, dzierżąca je w ręku? Pierwotni gloryfikują magika, nie lękając się z nim niczego. On jest nieodłączną postacią gromady, wyższy nad *siłę,* która na jego zaklęcie staje się *bezsilną* [1]).

Lud żyje przeżytkami prawieku. Umysłowość pierwotna, przedziwnie jednolita na wszystkich kontynentach, długo jeszcze w postaci pewnych model działania, nastawień lub praktyk zabobonnych ludu będzie świadczyła o tem, jak myślała i jak pojmowała rzeczywistość ludzkość przedhistoryczna, biorąc zresztą pod uwagę również i dzisiejszych pierwotnych. Jeżeli teraz rozważymy przedziwną *wiarę w księdza*, jaką okazuje lud, to z łatwością dojdziemy do przekonania, że tłumaczenie, chcące w tem zjawisku widzieć jedynie teologicznie uzasadniony pietyzm względem kleru, jest mocno niedostateczne. Lud bezwątpienia posiada zrozumienie roli kleru w całokształcie praktyki religijnej katolicyzmu. Wynika ono z przyswojonej przezeń doktryny katechizmowej. Nie tu atoli spoczywa punkt ciężkości kwestji. W odniesieniu się ludu do księdza widnieją niewątpliwe ślady rytualnego i magicznego poglądu na funkcjonarjusza religijnego i jego czynności. Niżej mówiąc o ceremonjach i sposobie ich interpretacji przez lud zauważymy, że w życie obrzędowe wkłada on elementy magizmu. Konsekwentnie i na kapłana będzie spoglądał nietyle jako na osobę, ile jako na zbiornik, na wmieścisko wyższych sił. Jest to zresztą zgodne z zasadniczemi cechami jego umysłowości. Ponadto zaś takie ujmowanie rzeczy doznaje afirmacji przez czysto sakramentaliczny kierunek duszpasterstwa ludowego, przeważającego u nas co do typu. Tam, gdzie z sakramentalizmem idzie w parze oddziaływanie doktrynalne (kazania, nauki, konferencje, wykłady) i oddziaływanie na wolę (kierunek etyczny, moralizatorstwo, akcja charytatywna, ćwiczenia woli, psychoanaliza), tam i poglądy przekształcają się w kierunku dostrzegania i postulowania u kapłana czynności, mocy jego *moralnej* osobowości, zawsze oczywiście obok koniecznego uzdolnienia w dziedzinie sakramentalnej.

E) Ceremonje. Ujmijmy w kilku zasadniczych linjach całość życia obrzędowego naszego Kościoła. A więc jedne z działań obrzędowych skutkują ex opere operato (sakramenta), inne ex opere operantis (sakramentalia). Pod innym znowu kątem widzenia te same ceremonje są poglądową lekcją religji — biblia pauperum — wyobrażającą pewne prawdy wiary (pasja, grób Pański, rezurekcja), albo też je symbolizującą (procesja poaspersyjna, kolory szat liturgicznych, ceremonje przy sakramentach i in.). Wierzymy, iż tylko niewielkiej liczbie czynności w zakresie religji właściwem jest z zarządzenia Bożego powodowanie skutków ex opere operato. Tu należą sakramenty w liczbie siedmiu. U ludu jednak inaczej. W związku z wyłożonym już antyintelektualizmem oraz przewagą wrażeń i wyobrażeń nad myślą występuje tam realistyczno-magiczne pojmowanie religji, niezostawiające miejsca dla symbolizmu. Lud widzi w religji znacznie mniej symbolów niż Kościół nauczający. Wzamian za to występuje wiara w opus operatum tam, gdzie ona żadną miarą występować nie może. Nietylko Sakramenty, lecz i sakramentalia oraz wszelakie czynności kościelne lud pojmuje przez pryzmat przepisywanej im automatycznej przyczynowości sprawczej. Ruski chłop nie wnika w ducha liturgji, ale drapieżnie obserwuje najdrobniejszy ruch popa i diakona w przeświadczeniu, że nawet małoznaczny w tym zakresie niedobór czyni nabożeństwo mniej doskonałem i skutecznem. Nasz lud znacznie większem zaufaniem obdarza pokropienie go wodą święconą, aniżeli mocno nawet intensywny akt indywidualnej pobożności. Błogosławieństwa, np. wywód, poświęcenia, wogóle sakramentalia, utożsamia z magicznemi szeptami, z któremi oswajają go od dzieciństwa przesądy wioskowe. Są to niewątpliwie ułomki pierwotnych, zamierzchłych poglądów na świat, o których zresztą już była mowa na innem miejscu [2]). Ogólnie mówiąc chodzi o uczuciowe odnoszenie się do rzeczywistości i magję, t. j. wpływanie na tę rzeczywistość drogą zabiegów, które naukowo i religijnie rzecz biorąc, pożądanych skutków sprowadzić nie mogą. I modlitwa nie zawsze byłaby tu prostym aktem nabożeństwa i pobożności, lecz formalnością, którą trzeba i to w całej pełni dokonać, aby Boga uprosić, nakłonić do powolności względem człowieka. Bo w słowie modlitewnem przypuszcza się jakąś siłę, która Boga do życzliwości niejako zniewala. Żyje tu

[1]) *L. Levy Bruhl,* La mentalité primitive, str. 51—57, 64—93.

[2]) Por. moje artyk. O genezie religji i o Unji na kresach w Przegl. Kat. 1930—1932.

ta sama wiara w potęgę czarodziejską słowa, którą znajdujemy w religjach klasycznych, a również i niższych. Słowo do Boga czy bogów zwrócone jest zaklęciem, wiążącem bóstwo, przemową o skuteczności niechybnej, muszącej zaistnieć w postaci następnika, skoro dany został poprzednik właśnie w formie tej wypowiedzi [1]). Będzie to tak zwana automatyzacja modlitwy, sięgająca swego apogeum w islamie i buddyzmie tybetańskim. Człowiek, w szamotaniu się z przemocą świata wrażą, wprost bezwiednie, automatycznie i instynktowo czyni nawrót do zamierzchłego świata pojęć, gdzie wśród analogicznych napięć emocjonalnych rodził się pierwszy rytuał magiczny, jakoby zapewniający naiwnemu osobnikowi i gromadzie przewagę, zwycięstwo i spokój kosztem niewielkim — kilku obrzędów, dokonanych według pewnej określonej normy. Nie staje sił na otwartą walkę z losem. W ten sposób ogół, kochając Boga, pragnąc Go i rzucając się w Jego objęcia, jest w stanie w ogólnie przyjęte obrzędy wkładać nie zawsze właściwą treść, oczywiście bez żadnej nagannej intencji wypaczania poglądów religijnych lub doktrynalnego separatyzmu.

Wreszcie, niezależnie od tego, co lud w obrzędach widzi i co w nie wkłada, zanotować wypadnie, iż wogóle przeżycia obrzędowe stanowią w jego życiu pozycję dość ulubioną, stanowczo na niekorzyść religijności bezobrzędowej. Niewątpliwie grają tu rolę uprzednio wyłuszczone cechy umysłowości, stanowiące u ludu o przewadze obrzędowości nad religijnością wewnętrzną. Pozatem z pewnością nie bez znaczenia jest ten bardziej ogólnoludzki popęd ku k o n s t r u k t y w i z m o w i, tworzeniu czystych form przy pomocy takich czy innych środków wyrazu. Tworzenie form za pomocą ruchu i wchłanianie już danych pogłębia uczucie artystyczne (w/g Witkiewicza metafizyczne). Konstrukcje te działają bezpośrednio właśnie swą konstrukcyjnością, wywołując niezależnie od uczuć życiowych rozkosz czystej formy, zwanej przez niektórych estetyków uczuciem jedności osobowości, albo właśnie już wspomnianem uczuciem metafizycznem. Na tej podstawie twierdzimy, że ludzkość lubi formę, t. zn. pewne konstrukcje dla nich samych, bez związku z ich życiowem, utylitarnem zastosowaniem i bez związku z uczuciami czysto życiowemi (nienawiść, gniew, radość, smutek, współczucie, zazdrość i t. d.), jakie wzbudzają dzieła sztuki nietyle swą konstrukcyjnością, ile t. zwaną życiową treścią, realizmem, afirmatywem natury faktycznej lub możliwej. Uczucie przeżywane na skutek percypowania konstrukcji jakichkolwiek elementów, działającej bezpośrednio, powołuje do bytu sztukę czystą i samo się nią syci. Oba te pojęcia uważać należy za korelaty. Tu również zaliczyćby wypadało wszystkie objawy „teatralizacji", a raczej widowiskowości naszego życia religijnego i świeckiego, biorąc oba terminy w ich znaczeniu psychologicznem, a nie życiowo-ujemnem [1]). Choć teraz wydawać się może, że grawitacja ku obrzędowości nie może stanowić cechy charakterystycznej jedynie ludowej umysłowości, lecz raczej człowieka jako takiego, to jednak przecież umysłowość wyższa łacniej będzie umiała sprowadzić stronę ceremonjalną w religji do jej właściwej roli i uświadomić sobie nieistotność hołdowania czystemu konstruktywizmowi form, aniżeli przedstawiciel umysłowości t. zw. ludowej.

Rozważania niniejsze uwzględniły przynajmniej per capita to, co katolicyzm ludowy przedstawia charakterystycznego. Napozór pominięto wiele rzeczy, np. spowiedź, Eucharystję, rzeczy ostateczne, atoli jedynie z racji, iż albo nie nastręczają materjału do uwag, układając się w umysłowości ludu w sposób normalny i pożądany (Eucharystja, kapłaństwo, duch hierarchji, papiestwo), albo też dadzą się w swym współczynniku specyficzności z łatwością podciągnąć pod którykolwiek z omówionych już punktów (np. większość praktyki religijno-kościelnej pod E). Powiedzieliśmy, że uwagi nasze nie chcą być oskarżeniem, ludem bowiem przy przerabianiu teologji katolickiej na swoją modłę nie kieruje zła wola ani tendencje separatystyczne. Poprostu jest ofiarą własnej mentalności, zgrubsza tylko ociosanej, do abstrakcyjnego dyskursywnego myślenia zgoła niezdolnej. Niemniej jednak, właśnie przy tej dobrej woli i nastawieniu par excellence religijnem możliwości korektywu z naszej strony są bardzo wielkie. Toć właśnie dotychczasowe rozważania religjoznawcze mają nam oświetlić stan faktyczny i wskazać kierunek pożądanego korektywu. Pozostawienie bowiem sprawy w takim stanie, jak opisany, w myśl przekonania o rzekomem przechowywaniu przez lud „nieskażonego skarbca wiary Ojców", albo z obawy, że tenże lud, będąc z natury konserwatywnym i do raz ustalonej formacji religijnej fanatycznie przywiązanym, gotów przy korekturze zupełnie zrazić się do religji, uważam za szczyt oportunizmu, niedopuszczalnego w naszym zawodzie, że już nie powiem niezaradności i nieuctwa w przystępowaniu do rozwiązywania elementarnych zadań duszpasterskich. Potrzebny jest tylko analityczno-religjoznawczy wgląd w duszę ludu, nie wyczerpującą się określeniem, że jest „religijną". Przypuśćmy, że jest taką, to jednak występuje kwestja j a k o ś c i tej religijności, winnej przybrać kształt, odpowiadający ściśle myśli Bożej i doktrynie kościelnej, a to przy naszym udziale i pomocy.

(Dok. nast.). *X. dr. Henryk Kazimierowicz.*

[1]) *Lasaulx.* Die Gebete d. Griechen und Rhömer, cyt. u *Morawskiego*, Rzym, K-w, 1921, str. 284, nadto *M. Popławski*, Bellum romanum, Lublin, 1923 passim, oraz inne, już cytowane.

[1]) *S. I. Witkiewicz.* Szkice estetyczne, K-w, 1922, str. 1—36. T e n ż e, Teatr, K-w, 1923, str. 1—127, por. też *M. Jewreinow*, Teatr dla siebia. Petersburg, Cz. I passim

Żywoty wybitnych kapłanów 4.

X. Gorazdowski

urodz. 1845. w Sanoku, zmarły 1 stycznia 1920, jako były proboszcz parafji św. Mikołaja we Lwowie.

Pochodził z rodziny szlacheckiej z Sanockiego. Tylko jakby cudem uniknął śmierci w r. 1846: niańka ukryła go pod kołem młyńskim.

Szkoły początkowe i średnie ukończył w Przemyślu, na studja teologiczne wstąpił do seminarjum duchownego we Lwowie.

W r. 1863 jako uczeń VII gimn. uciekł do powstania bez wiedzy rodziców. Po upadku powstania wrócił do szkół, ukończył gimnazjum, zapisał się na prawa i uczęszczał na nie 2 lata.

W r. 1866 wstąpił do seminarjum duchownego we Lwowie, ukończył je, ale z powodu wybuchu krwi nie chciano go święcić. Dopiero więc w lipcu 1871 otrzymał z trudem święcenie kapłańskie i roz-

począł pracę parafjalną w Tartakowie, w Wojniłowie, w Bukaczowcach, w Gródku Jagiellońskim, w Żydaczowie, wreszcie we Lwowie przy kościele św. Marcina, Marji Śnieżnej, a od lipca 1878 św. Mikołaja.

Przy kościele św. Mikołaja był najpierw za czasów proboszcza ks. Odelgiewicza wikarym, po jego śmierci administratorem parafji, po dobrowolnej zaś rezygnacji ks. Grabowskiego z Mikuliniec, sam został proboszczem i był nim aż do chwili, kiedy wypadło mu usunąć się i osiąść, parę lat przed śmiercią, w zabudowaniach SS. Józefitek.

Zmarł u Józefitek 1 stycznia 1920.

X. Gorazdowskiego cechowała w wysokim stopniu praca społeczna dla ubogich. Cokolwiek się działo we Lwowie w latach 1880 do 1900 na polu organizowania dobroczynności katolickiej, w tem wszystkiem miał czynny udział, a często także inicjatywę ks. Gorazdowski. A były owe lata płodne w inicjatywę na tem polu. Powstawały coraz nowe placówki i stowarzyszenia.

Do najpiękniejszych dzieł, jakie powstały we Lwowie przy współudziale ks. Gorazdowskiego, należały: Dom Pracy pod wezwaniem Opatrzności, pewnego rodzaju rejestracja ubogich i zaopatrywanie rejestrowanych w osobne oznaki mosiężne, powstanie Związku Katolickich Towarzystw Dobroczynnych, Zakład Dzieciątka Jezus dla niemowląt i podrzutków, Internat dla uczniów seminarjum naucz. pod wezw. św. Jozafata, Dom dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców pod wezw. św. Józefa. Ale także w szeregu innych towarzystw, jak Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo, Towarzystwo pracy kobiet dla biednych szwaczek, Towarzystwo św. Salomeji dla ubogich wdów, pracował ks. Gorazdowski jako jeden z pierwszych.

W owym to właśnie czasie żebractwo nie było jeszcze tak rozwinięte, jak obecnie, a koła katolickie z żebractwem chciały walczyć, dlatego szereg rzeczy nowych tworzono. W tej właśnie pracy ks. G. był przewodnikiem.

Ale także prywatnie ks. G. zajmował się żebractwem i zawsze się z nim osobiście stykał. Przed świętami zawsze każdego z nich specjalną bułką obdarowywał.

Dla pomocy w dziełach, które tworzył wprowadził osobne stowarzyszenie religijne pod nazwą SS. Józefitek., które w krótkim czasie bardzo się rozwinęło. Stowarzyszenie to objęło pracę w domach dla nieuleczalnych, w Zakładzie Dziec. Jezus i w Domu Pracy.

Dla zapewnienia dzieciom katolickim niemieckim, które dotąd kształciły się w szkole ewangelickiej, wystąpił z myślą stworzenia katolickiej szkoły niemieckiej pod kierunkiem Braci szkolnych. Wywołał ten projekt w lwowskich szkołach narodowych burzę przeciw ks. G., jakoby dążył do germanizacji. Dopiero bezpośrednie wystąpienie lubianego Arcybiskupa Bilczewskiego w tej sprawie burzę uciszyło i pozwoliło projekt ks. G. przeprowadzić. Bracia szkolni we Lwowie otworzyli katolicką szkołę niemiecką pod wezwaniem św. Józefa i postawili na ten cel piękny gmach.

W ostatnich latach, przed wojną ks. G. chciał stworzyć pismo katolickie, któreby w szerokie masy miasta niosło myśl katolicką i służyło kulturze katolickiej. Współdziałał w tym celu czas jakiś z „Heroldem“ Brandowskiego, zdolnego dziennikarza i pisarza. Gdy jednak przyszło między nimi do nieporozumienia, ks. G. stworzył własne, osobne pismo „Gazetę Codzienną“, nabył dla tego pisemka osobną realność i drukarnię.

Niestety nawinął mu się do tej pracy człowiek małej wartości moralnej, który nadużywał jego zaufania, niszczył go materjalnie i moralnie, narażał na coraz większe trudności, doprowadził wreszcie do tego, że ks. G. musiał się usunąć z probostwa i osiąść w zabudowaniach SS. Józefitek.

Nie byłoby doszło do tego, gdyby inni lepsi ludzie stanęli przy ks. G. w tem wydawnictwie.

Koniec zatem ks. G. był dla niego smutnym. Ale mimoto zasługi rzetelne tego żywota są wielkie. Na polu organizacji dobroczynności katolickiej ks. Gorazdowski zasłużył się bardzo, nabył prawa do pamięci o nim i do wdzięczności.

Źródła: Nekrolog napisany przez ks. Karola Jastrzębskiego (G a z e t a K o ś ć. 1920 Nr. 18 i 19); własne moje wspomnienia z życia katolickiej dobroczynności we Lwowie.

Ks. Szydelski.

P. S. RED.: Warto byłoby poznać dalsze dzieje ważniejszych instytucyj dobroczynnych, powstałych za czasów X. G. i ich stan obecny, np.: Lwowski Związek katol. tow. dobroczynnych i t. p.

BARTNICTWO I DUSZPASTERZ

Dziwna rzecz: bartnictwo, owo szlachetne zajęcie, owa poezja rolnictwa, niegdyś tak bujnie kwitnące w Polsce, na którego kartach ręka niejednego kapłana wypisała złote głoski, dziś mało ma zrozumienia wśród szerokich sfer kapłanów, nieliczna tylko garstka duszpasterzy, poświęca się owemu zajęciu ku zachęcie i nauce swych parafjan.

A przecież gdyby nie księża, kto wie, czy pszczelarstwo stanęłoby tak wysoko, czy stanowiłoby przedmiot naukowych dociekań, jak to dziś się dzieje; gdyby nie kapłani, kto wie, czy byłby wogóle możliwy postęp w bartnictwie. Owi cisi, zapomniani, często pogardzani i lekceważeni pracownicy wiejscy, zajmowali się w swych ustroniach życiem pszczół, pokochawszy całem sercem owe dziwne boże stworzonka.

Niezapomniany nasz rodak X. Dzierżon, X. Dolinowski, X. Ambrożewicz, X. Klass, X. Misiewicz, X. Naumowicz, X. Tuliński, a z nowszych X. Ciborowski, X. Margoński. X. Kranowski, oto kilka zaledwie nazwisk kapłanów zapisanych dobrze na kartach literatury bartniczej. To zarazem dowód, że proboszcz wiejski, potrafi nie tylko z ambony, ale i na gruncie ciężkiej pracy rolnika czuwać nad jej osłodą i nieść zarzewie kultury i dobrobytu po najbardziej zapadłych wioskach. Czy nie wdzięczniejsza i bardziej owocna to praca, niż zwalczanie partyj politycznych, czy sianie nienawiści narodowościowej? Jaki przykład i wzór stanowi dla całej parafji piękna, postępowo prowadzona pasieka w czysto utrzymanym sadzie!

Wielkie niezaprzeczenie jest znaczenie pasieki dla

dobra ogólnego, ale nie mniej ważne jest ono dla osoby samego ojca duchownego.

Słowo „pasieka" ileż kryje w sobie czaru, powabu i tajemnicy w cichy letni wieczór. Posłuchajmy tego hymnu dziękczynnego za upłyniony pracowicie dzionek. Wczujmy się w ową modlitwę wieczorną setek tysięcy pszczół ku chwale Stwórcy. Czy nie nastroi nas ona również na ton dziękczynienia i chwały? I ty, proboszczu, pracowałeś i utrudziłeś się bardzo dzień cały, jak owa pszczółka, co dziś setki klm. zrobiła; pochyl głowę przed Panem i wyszeptaj kornie Te Deum laudamus. Może goryczy zaznałeś, skrzywdzono cię ciężko, los cię prześladuje, poświęcasz się dla bliźnich, a oni kamieniami cię obrzucają i plują na ciebie; — nie zrażaj się. Popatrz w jasny dzień letni na kwiatek białej koniczyny. Oto pszczółka zapuszcza do kielicha języczek, by zaczerpnąć kropelkę słodkiego nektaru i zanieść do domu macierzystego dla młodszych sióstr-robotnic. Podrywa się do lotu z radością uderzyła skrzydełkami powietrze, lecz — co to? Upadła, nie ma sił. Próbuje znów wzlecieć, niestety daremny trud. Jęczy, wzywa pomocy, próbuje pieszo, wlecze się, chce bodaj tę jedną kroplę jeszcze zanieść na dowód, że bardzo kocha swe siostry, pragnie je nakarmić, wzbogacić swą społeczność, pragnie pokazać jeszcze bodaj raz, że nie jest trutniem-pasożytem, co tylko brać umie, a nic nie przydaje do ogólnego dobra. Niestety, z wyczerpania ginie zdala od domu, zdala od życzliwych, drogich towarzyszek. Życie całe ciężko pracowała, ani jednej chwili wolnej nie zmarnowała, znosiła wodę, sól, nektar, perhę, dziś sama pomocy nie ma, ginie opuszczona i zapomniana, choć w poczuciu spełnionego obowiązku.

Kapłan pszczelarz kocha roślinność. Rozumie wartość każdego kwiatka, chyli głowę z szacunkiem przed złotodajną lipą, obsadza i obsiewa nieużytki, dbając, by nie tylko dla siebie mieć korzyść, lecz i potomności pamiątkę zostawić.

Czyż nie będzie wówczas wieś i pole i łąka i las milszem mu środowiskiem i życzliwszem towarzystwem, jak kawiarnia, czy bruk? Tu na swojej zapadłej parafji, pozna on każde drzewko owocowe, a ileż ich zasadzi własną ręką!

Lecz nie tylko moralne zadowolenie i korzyść odniesie proboszcz z pasieki. Pszczoły dadzą mu i zysk materjalny. One dostarczą miodu, tego owocu słodkiego, swej gorzkiej i ciężkiej pracy. A miód ów, będzie prawdziwy, czysty idealnie, nie fałszowany ziemniakami, burakami, czy krochmalem. Środek odżywczy nie zastąpiony!

Pszczoły dostarczają wosku! Nie ziemnego, fałszowanego parafiną, czy łojem, z którego potem wyrabiają „świece kościelne woskowe", ale naturalnego, naprawdę pszczelego wosku. Któryż proboszcz nie zechciałby z wosku s w e j pasieki, wziętego od s w y c h pszczółek w ł a s n o r ę c z n i e wylać świece na ołtarz?! Czy to mała korzyść, szczególnie dziś w okresie kryzysu i małej ofiarności?

Lecz pszczoły to nie tylko żywicielki, to nie tylko nauczycielki pracy i poświęcenia się dla drugich, ale to i lekarze chorób nerwowych! Któż z nas nie poznał żądła? Pszczoła „gryzie", oto pierwsza krzywdząca lekcja poglądowa bartnictwa. Lecz owo żądło, wpuszczające jad pszczeli do organizmu ciepłokrwistego, jak potężnem jest dobrodziejstwem bożem! Ileż reumatyków, cierpiących na gościec, zapalenie nerwu kulszowego, skurcz mięśni i t. d., dźwignęło się dzięki injekcji jadu pszczelego! Iluż kapłanów tylko dzięki użądleniom pszczoły, nabrało nowej ochoty do życia! A jeśli żądlenie boli i sprawia cierpienie, czyż to ma być powodem, by proboszcz od pszczelarstwa stronił? O ileż bardziej bolą żądła-języki, czy zjadliwe pióra ludzkie, a jednak od ludzi nie stronimy! Niejeden kapłan poszedł przedwcześnie do grobu użądlony ludzkim jadem, ale nikt jeszcze nie umarł ukłuty żądłem pszczoły, zaś wielu, bardzo wielu nawet dziś udaje się po ratunek dla swego chorego ciała, do pasieki!

By jednak pasieka taką wartość nam dawała i by takie znaczenie w życiu naszem plebańskiem posiadała, trzeba pszczoły, ich życie i pracę poznać, trzeba się p s z c z e l a r s t w a n a u c z y ć. Nauka taka nie pójdzie na marne, ale przyniesie korzyść, o jakiej nam się ani marzy. Uczyć się trzeba teoretycznie i praktycznie. Teorji nauczyć się można z książki; (nowoczesne podręczniki: ks. Ciborowski: P s z c z o ł y T. I. i II, Wilno 1926, tudzież ks. Margoński: P s z c z e l n i c t w o n o w o c z e s n e 2 tomy, Warszawa 1927), pomocą w nauce są fachowe czasopisma: „B a r t n i k P o s t ę p o w y", Lwów, Kopernika 20 i „P s z c z e l a r s t w o p o l s k i e" Warszawa — Łomianki. Praktyki nabyć można we wzorowej pasiece. I tu należy podkreślić jeszcze raz potrzebę szerzenia bartnictwa wśród młodszej generacji duchowieństwa, a głównie w seminarjach duchownych. Wszak wielka część wychowanków seminarjum duchownego będzie pracowała po placówkach wiejskich! Zetknie się blisko z rolnictwem, sadownictwem, pszczelarstwem... Tą drogą powiększy się kadry proboszczów-duszpasterzy wiejskich, zadowolonych ze swego stanowiska i nie goniących za niezniszczalnemi mrzonkami sławy i tytułów.

X. W. Duboniowski.

Słówko o pewnej pielgrzymce do Ziemi św.

Jubileuszowy 1933 rok jako tysiąc dziewięćsetletnia rocznica naszego odkupienia, dał okazję do licznych pielgrzymek z całego świata katolickiego bądź do Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, bądź zwłaszcza do Ziemi św. I z Polski w roku jubileuszowym były trzy, a właściwie cztery pielgrzymki w Ziemi św. W ostatniej, jaka wyruszyła z Polski w październiku miałem i ja szczęście wziąć udział. Nie będę tu dzielił się z czytelnikami Gazety wrażeniami z podróży, gdyż nie o to mi w tej chwili chodzi.

W pielgrzymce tej wzięło udział już wraz z kierownikami 26 osób, a ściśle 25, gdyż jeden z uczestników zwiedzał Ziemię św. na swoją rękę. Otóż na 25 osób obok Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Okoniewskiego, który objął protektorat i duchowne kierownictwo nad pielgrzymką obok przedstawiciela Biura podróży Cook'a, który prowadził stronę techniczną podróży, jechał jeden z księży bezpłatnie, a właściwie na koszt pielgrzymki. W jakim charakterze jechał, ani ja, ani nikt z uczestników nie wiedzieliśmy, ani, sądzę, on sam. A później cały czas podróży po Ziemi św., niby Anioł-Stróż, asystował nam jakiś Arab, zdaje się, przedstawiciel Cook'a palestyńskiego. Dżentelmen ten poza językiem angielksim nie władał żadnym europejskim.

Oprócz tego towarzyszył pielgrzymce po Ziemi św. Ojciec Aureli Borkowski, franciszkanin z Jerozolimy. Czcigodny ten Ojciec na skutek dłuższego po-

bytu na obczyźnie wyszedł trochę z wprawy w języku ojczystym; co sprawiało mu dość dużą trudność zwłaszcza przy dłuższych przemówieniach informacyjnych. Przy zwiedzaniu Jerozolimy i okolic, pielgrzymce towarzyszył nadto w charakterze również informatora, rodak, urodzony w Jerozolimie, co prawda z niezłą znajomością rzeczy i swych obowiązków. Był tam jeszcze jeden kapłan Polak, studjujący w Ziemi św., który bezinteresownie, a z dużą znajomością przedmiotu nie szczędził chętnym słuchania pielgrzymom objaśnień na terenie Jerozolimy.

Tak wyglądał sztab pielgrzymki, w której 25 osób udział brało. Czy trochę nie za duży? Możeby kto przypuszczał, że pielgrzymi na skutek tego byli wyczerpująco objaśniani o wszystkiem. Niestety ten punkt programu pozostawiał wiele do życzenia. Kto nie miał w ręku przewodnika książkowego, to na wiele rzeczy, acz godnych widzenia nie zwrócił uwagi. Czyby na przyszłość nie można urządzać podobnych imprez nieco ekonomiczniej? Czasy kryzysu niejednego odstraszają od wzięcia udziału w tak zbożnem przedsięwzięciu. Gdyby kalkulacja wypadła taniej, więcej mogłoby sobie na taką podróż pozwolić. A jeśli godzimy się na daną cenę, to zato, kalkulując ekonomiczniej, można albo więcej miejscowości zwiedzić, albo zwiedzić szczegółowiej, w tempie wolniejszem, nie migawkowo, powierzchownie, boć przecież na tak daleką podróż nie wielu może sobie pozwolić ponownie. Poco więc dawać powód do uzasadnionych krytyk, dąsań i niezadowolenia?

X. B. Kręcicki.

O wszechświatowy Kongres Eucharystyczny w Polsce

Sprawę tę poruszam na prośbę, otrzymaną z za oceanu, z Polonji amerykańskiej.

Tam stale wraca ta myśl, że Polska powinna zdobyć się na wielkie święto eucharystyczne międzynarodowe, będąc jednym z najważniejszych narodów katolickich w świecie. Jest pewnem, że bardzo wielu rodaków naszych ze Stanów Zjednoczonych przyjechałoby na Kongres eucharystyczny do Polski.

W związku z 1900-ą rocznicą ustanowienia Najśw. Sakramentu pomyślmy o tem, by na ziemi naszej przygotować umysły do wielkiej manifestacji uczuć naszych dla Jezusa-Hostji, przed całym światem!

Ciąży na nas ten miły obowiązek.

X. Henryk Weryński.

Sprawy religijne

W sprawie nabożeństw w intencji ogólno-krajowej. Kurje Biskupie wydały ostatnio następujące rozporządzenie:

W dniach 3 maja i 15 sierpnia, które są równocześnie świętami o znaczeniu kościelnem, nabożeństwa odprawiać należy jak w inne święta kościelne.

W dniu 11 listopada i w dzień imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej oraz w dni innych obchodów okolicznościowych, odprawiane są nabożeństwa na prośbę władz lub parafjan, jednak bez kazań i ściśle według przepisów liturgicznych.

Przytem Kurja przypomina dekret św. Kongregacji Sakramentów z m. lipca 1924 r. i poprzednie uchwały Episkopatu o zakazie odprawiania Mszy św. t. zw. polowych oraz uchwałę Episkopatu o niedozwalaniu na zatrzymanie przez mężczyzn nakrycia głowy na nabożeństwach kościelnych (oprócz pocztów wojskowych).

Modlitwę liturgiczną przewidzianą w art. VIII Konkordatu, należy odmawiać po nabożeństwach głównych, poza niedzielami i dniem 3 maja, również 15 sierpnia, 11 listopada i w dzień imienin P. Prezydenta Państwa.

Kapituła generalna zgromadzenia Braci Albertynów. — Sprawa beatyfikacji Brata Alberta. — Nowe powołania. — Kapitułę generalną poprzedziły tygodniowe rekolekcje w kaplicy domu macierzystego w Krakowie przy ul. Krakowskiej 43. Rekolekcje odbyły się w dn. 12 do 18 marca b. r. pod kierownictwem X. Króla ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. W dniu 19 marca przystąpiono pod przewodnictwem JE. X. Biskupa Dra St. Rosponda do wyboru nowych władz Zgromadzenia. W miejsce br. starszego Marjana wybrano bratem starszym br. Wincentego, przełożonego zakładu krakowskiego, który zajmował poprzednio już ten urząd w latach od 1922 do 1928, a dotąd był gen. asystentem. Następnie wybrano gen. asystentem i sekretarzem br. Marjana a radnymi br. Henryka, przełożonego przytuliska w Krakowie, br. Anioła, przełożonego przytuliska dla inteligencji w Warszawie, br. Józefa Klebana, przełożonego Przytuliska w Warszawie przy ul. Dzikiej 12, który zarazem sprawuje urząd prokuratora Zgromadzenia. Obrady kapituły trwały dwa następne dni i poświęcone były w szczególności sprawom dotyczącym procesu beatyfikacyjnego Brata Alberta.

W związku z tem w dniach ostatnich udała się do JE. Księcia Metropolity Dra A. S. Sapiehy delegacja braci Albertynów z prośbą o zezwolenie na wszczęcie prac przygotowawczych do procesu beatyfikacyjnego. JE. Książę Metropolita wyraził swą zgodę z najżywszą radością i polecił opiekę nad tą sprawą JE. X. Biskupowi Drowi Rospondowi. W dniu 20 marca br. szesnastu braci złożyło wieczyste śluby zakonu.

Prasa i książka katol. w Archid. Wileńskiej. W roku ubiegłym od maja na terenie archid. wileńskiej przeprowadzone były „Dnie książki i prasy katolickiej“, organizowane na skutek Listu pasterskiego JE. X. Arcybp. R. Jałbrzykowskiego, Metrop. Wileńskiego, wydanego z okazji 1900 rocznicy dokonania dzieła odkupienia ludzkiego. Archid. Instytut Akcji katol. w Wilnie opracował plan propagandy i wydał instrukcję dla Zarządów Parafj. Akcji katol., według której parafje miały przeprowadzić powierzone zadania. W wyniku tej akcji w 200 parafjach archidiecezji odbyły się „Dnie książki i prasy katolickiej“ podczas których zostały odprawione nabożeństwa z okolicznościowemi kazaniami, akademje i zebrania, w których udział wzięło 171.192 wiernych, rozsprzedano książek i czasopism na sumę paru tysięcy, zaabonowano wiele czasopism katolickich, a w 97 parafjach zorganizowano kioski z czasopismami, sprzedawanemi przed kościołami w niedziele i święta, a nawet codziennie, jak to ma miejsce w większych miastach i miasteczkach powiatowych, i stały kolportaż czasopism po wsiach. Mimo trudnych warunków materjalnych, w których znajduje się wieś, zwłaszcza w północno-wschodniej części Rzeczypospolitej, wyniki akcji propagandowej są dodatnie, a systematyczna i planowa akcja prowadzona w tym kie-

runku przez Zarządy parafjalne Akcji katol. będzie przyczyniać się coraz bardziej do jaknajlepszego ujmowania sprawy kolportażu.

Kongres Eucharyst. w Tarnowie. Termin pierwszego diecezjalnego kongresu eucharystycznego w Tarnowie został ustalony w porozumieniu z JE. Księciem Metropolitą Krakowskim Drem A. S. Sapiehą przez JE. X. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego na dnie 8—10 czerwca b. r.

Przyjazd do Rzymu księży-męczenników z Sowietów. Do Rzymu przybył X. Biskup Matulonis wraz z X. prałatem Józefem Grońskim, którzy niedawno wrócili z kaźni bolszewickiej. Ojciec św. na przyjęcie ich wysłał na dworzec X. prał. Caccia-Dominioni, swego maestro di camera, i szambelana tajnego X. prał. Confalonieri. Wczoraj Ojciec św. przyjął byłych więźniów sowieckich na niezwykle serdecznej i długiej audjencji.

Zbiorowy list episkopatu francuskiego. W tych dniach episkopat francuski po raz pierwszy ogłosił zbiorowy list pasterski, podpisany przez kardynałów, wszystkich arcybiskupów i biskupów Francji. W liście tym arcypasterze zwracają uwagę wiernych na smutne konsekwencje kryzysu, które doprowadziły do znanych skandali finansowych a nawet walki bratobójczej w dniach 6 i 7 lutego. Z wypadków tych płynie jasna nauka, że praw bożych i przyrodzonych nigdy bezkarnie gwałcić nie można. Tamy i zapory, jakie wznosi Kościół w obronie porządku i harmonji życia społecznego zostały częściowo przez zbrodnicze ręce zaatakowane. Dlatego też obok koniecznej i wielkiej odbudowy politycznej i gospodarczej, którą szczęśliwie podejmuje rząd, nie należy zapominać o odbudowie moralnej, w której Kościół nie może być nie zainteresowany. Przedewszystkiem przystąpić należy do reformy wychowania francuskiej młodzieży i szkolnictwa w duchu chrześcijańskim, jak również do wzmocnienia i uzdrowienia życia rodzinnego, co z jednej strony zahamuje spadek liczby urodzin, a z drugiej kres położy walkom klasowym. W dążeniu do takiej reformy Kościół stanowi niewyczerpane źródło pomocniczych sił duchowych. Ucząc, jak zachować istotną wolność jednostki i czem jest prawdziwa cywilizacja, broni on godność ludzką zarówno przed zakusami wybujałego etatyzmu, jak i szkodliwej anarchji.

List kończy się życzeniem, by Francja zrozumiała wreszcie, że przy odbudowie moralnej kraju, nic nie może być bardziej pożytecznego, bardziej nieodzownego, jak oparcie się o Kościół i jego naukę.

Wynagrodzenie za zniewagi. Z pewnych źródeł dowiadujemy się, że w naszych oto czasach w Paryżu, Berlinie i innych wielkich miastach odprawiają Lucyferjanie „czarne msze" na hostjach skradzionych przy świętokradzkiej Komunji św. przez drogo opłacone osoby. Hostje te są używane do rozmaitych najokropniejszych zniewag. W Bazylice Najśw. Serca Jezusa na Montmartre w Paryżu, gdzie przyłapano fakty kradzenia hostji przy Komunji św., oraz w wielu klasztorach i kościołach odbywają się adoracje w intencji wynagrodzenia za te zbrodnie i zniewagi Najśw. Sakramentu.

Przekład Pisma św. na język litewski. Jak wiadomo, Litwini nie posiadali dotychczas tłumaczenia całkowitego Pisma św. na język ojczysty. Na przełomie XV i XVI wieku przetłumaczono tylko, i to z wielkim trudem, Ewangelje na niedziele i święta. Potem w XVIII wieku drukarnia uniwersytecka w Wilnie sporządziła wydanie czterech Ewangelij w językach litewskim i polskim; książka ta miała pięć wydań. Dopiero obecny arcybiskup Kowna po trzydziestoletniej wytężonej pracy ukończył wielkie dzieło całkowitego przekładu Pisma św. na język litewski. Praca jego, jako wybitnego specjalisty, posiada wielką wartość kościelną i lingwistyczną.

Gniazdo demoralizacji. „Prawda Katolicka" pisze: „Mimo naszych starań nie mogliśmy zdobyć statystyki udzielonych r o z w o d ó w k a l w i ń s k i c h w W i l n i e. Superintendent kalwiński M. Jastrzębski zasłonił się tajemnicą urzędową i nie chciał udzielić jakichkolwiek informacyj. Udało nam się otrzymać jednak inną drogą zupełnie ścisłe dane statystyczne kalwińskiego zboru w Wilnie. W 1919 i 1920 roku zbór kalwiński w Wilnie udzielił po 12 ślubów rocznie, w 1921 r. już 24, a w 1922 r. cztery razy więcej, bo 96. Od 1923 r. do pierwszego października 1933 r. włącznie razem 2526 małżeństw. W tym czasie kalwiński zbór w Wilnie miał ochrzczonych 219, zmarłych 90. Z cyfry 2526 małżeństw, wziąwszy cyfrę 12 ślubów za normalną z 1919 r., otrzymamy 120 za lat 10. Natomiast przeszło 2400 ślubów pochodzi z rozwodów.

Zbór kalwiński w Wilnie rocznie posiada przeciętnie 20 urodzonych i... 250 małżeństw. Z powyższego widać, że wileński zbór to mała grupa sektancka, która uprawia wstrętny handel rozwodami i tylko z tego się utrzymuje, rozbijając polskie rodziny katolickie".

Bohaterska śmierć misjonarza. W leprozorjum Khormelan w angielsko-egipskim Sudanie zmarł niedawno brat Jozue Delcas ze zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego, który w młodym wieku udał się na misje i z wielkiem poświęceniem pracował wśród murzynów szczepu Szylluk. Po dwunastu latach najbardziej wyczerpującej pracy misyjnej brat Delcas w 1921 roku powrócił do ojczystego kraju na odpoczynek. Okazało się jednak, że w dalekiej Afryce zaraził się straszliwą chorobą — trądem. Wobec tego począł prosić, by mu pozwolono wrócić do Sudanu i umrzeć wśród murzynów. Do 1928 r. przebywał w Gesira pod Kairem, następnie przełożeni, ulegając wielokrotnym jego prośbom pozwolili mu przenieść się do przytułku dla trędowatych w Khormelan koło Wau. Tam przeżył ostatnie swoje lata w otoczeniu dwustu trędowatych murzynów. Zmarł jako ofiara heroicznej miłości bliźniego.

Z piśmiennictwa

O. M. Żukowski: „Śpiewajmy Panu". — Lwów 1933, nakładem Państw. Wydawn. Książek szkolnych, str. 236. Cena w oprawie 5 zł.

Znany popularyzator muzyki i em. wizytator kuratorjum, ułożył tu bardzo pożyteczny śpiewnik kościelny do użytku młodzieży szkolnej. Zbiorek przynosi 130 pieśni w układzie na 3 głosy, który został wypróbowany jako najpraktyczniejszy w zastosowaniu szkolnem. Rzecz ściśle dostosowana do katolickiego roku kościelnego, zawiera materjał obfity, trafnie posegregowany, całość niezbędna dla szkół, nauczycielstwa i organizacyj oświatowych.

Juljusz Saloni: „Jasełka Pana Jezusowe". — Lwów 1933, Państw. Wyd. Książek Szk., str. 96. Cena 4 zł.

Jest to pierwsza u nas, o ile wiemy, popularna

próba rekonstrukcji widowiska kolędnickiego. Prof. Saloni zestawił w sposób umiejętny i bardzo szczęśliwie misterjum kolędnickie w 5 obrazach, z dodaniem odpowiednich interludjów. Rzecz przeznaczona dla scen amatorskich ludowych, dlatego scenarjusz jaknajskromniejszy, aby środkami minimalnemi można było „Jasełka“ na wsi wystawić. Bardzo godne polecenia.

Kazimierz Czachowski: „Obraz współczesnej literatury polskiej 1884 1933“. Lwów 1934, nakł. Państwowego Wydawn. Książek Szk., tom I: naturalizm i neoromantyzm. Stron 8 nlb. + 355 + 2 nlb.

Dzieło to, obliczone na 3 spore tomy, obejmuje najnowszy okres literatury naszej od Zapolskiej, pomija zaś milczeniem pozytywizm, o tyle zatem węższy zakres od popularnej książki Feldmana. Praca Czachowskiego składa się z szeregu luźnie, raczej mechanicznie złączonych charakterystyk poszczególnych pisany, w tomie I od Sygietyńskiego do Krzywoszewskiego, jako komedjopisarza. Wykład jest dostępny dla średniej inteligencji. Autor często cytuje zdania innych, a sam w opinjach swoich zdradza czasem niedość wyostrzony krytycyzm. Dodatek zawiera niezmiernie potrzebną i pracowicie zebraną bio- i bibljografję. Sąd o wartości dzieła można będzie wydać dopiero po wyjściu całości. Narazie zaznaczamy kompletny indyferentyzm autora w dziedzinie religijno-moralnej, taż, że ustępy np. o Przybyszewskim, Zapolskiej, Perzyńskim, wymagają zasadniczych zastrzeżeń.

Tadeusz Sinko: „Hellada i Roma w Polsce“. — Lwów 1933, Państw. Wyd. Książek Szk., str. 398.

Szczegółowy rejestr utworów na tematy klasyczne w literaturze polskiej ostatniego stulecia, od romantyków z Mickiewiczem na czele do „skamandrytów“ z Wierzyńskim. Autor streszcza szereg mało znanych wierszy o Grecji i Rzymie, wspomina też o powieściach na tle starożytnem. Dla miłośników antyku książka miła i lektura pouczająca.

Henryk Sienkiewicz: „Pisma“. Lwów 1933, nakład Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Nowe, dawno oczekiwane wydanie na 50-lecie „Ogniem i mieczem“. Zawiera w 38 tomach nowele i wszystkie powieści do niewykończonych „Legjonów“ włącznie. Układ i przedmowa prof. Ign. Chrzanowskiego. W okresie ataków na „Ogniem i mieczem“ i rewizjonizmu w stosunku do Sienkiewicza, przeniesionego na lekturę domową, — edycja zbiorowa pism autora „Krzyżaków“ nie potrzebuje chyba polecenia. Warunki płatności w ratach bardzo dogodne. Prospekty na żądanie wysyła Księgarnia „Ossolineum“, Lwów, Ossolińskich 11. *C. L.*

O. Hugo Hurter T. J.: „Szkice rekolekcyjne dla kapłanów i świeckich“, przełożył z niem. X. Antoni Wojnar T. J. Wyd. XX. Jezuitów. 1934, str. 528.

Bibljoteka życia wewnętrznego pod redakcją X. J. Andrasza T. J. od r. 1922 w niniejszem dziele dostarcza 37-mą zrzędu książkę dla katolickiej inteligencji na temat życia duchownego. Autor był przez pół wieku do 1908 r. profesorem dogmatyki w Insbrucku († 1914) i popularnym rekolekcjonistą dla kleryków, kapłanów i osób zakonnych. „Szkice rekolekcyjne“ mają na oku głównie osoby duchowne, ale i świeccy znajdą dla siebie wiele pokarmu. Zbudowane są na metodzie Ćwiczeń duchownych św. Ignacego, oparte na gruntownej dogmatyce i psychologji, ułożone na pełnych 8 dni, ale dadzą się wtłoczyć i w cykl 3, lub 5-ciodniowy. Życzenie redaktora X. Andrasza, by się przyczyniły „do pogłębienia życia wewnętrznego w naszej Ojczyźnie“, niezawodnie spełnią.
X. B.

Ks. A. Quinet, wizytator nauki religji w diecezji paryskiej. **Dla najmniejszych.** Doświadczenia lekcyj katechizmu metodą czynną. Przekład z francuskiego. Kraków 1934 (Stron 384. Wydawn. Księży Jezuitów).

Autor znany i bardzo zasłużony w tej dziedzinie X. Quinet wydał już cały szereg dzieł z zakresu katechetyki, a między temi trzytomowe „Carnet de preparation d'un Catechiste“ (Editions Spes). Książka, którą wydano w tych dniach w jęz. polskim, jest jakby skrótem i praktyczną ilustracją jego metody i może dużo przynieść pożytku. Przekład polski jest staranny i piękny. Tłumacz dokonał pewnych zmian potrzebnych, zastępując gdzieniegdzie zwyczaje francuskie polskiemi, dodał też ustępy o czci Najśw. Panny w Polsce, o Częstochowie i Ostrej Bramie itd.
X. P.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja lwowska. Odznaczeni prawem noszenia odznak kanonickich (E. C.): X. Stanisław Cisowski, notarjusz Kurji Metropolitalnej we Lwowie i X. Dr. Jan Montalbetti, prefekt Seminarjum duchownego we Lwowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Płotyczy otrzymał X. Walerjan Dziunikowski, administrator w Ihrowicy.

Administratorem parafji św. Józefa w Stanisławowie, mianowany X. Bronisław Młynarski, M. S., tamt. kooperator.

Kooperatorem przy parafji w Krystynopolu mianowany O. Bartłomiej Głowacki, Z. Br. Mn.

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: Antoni Kuziemski, M. S. T., kap Zakł. Rodziny Marji w Kostowcu, adm. par. Ostrołęka; Stanisław Nastula, kap. w Tworkach i pref. w Pruszkowie, wik. par. Biała; Józef Jasiewicz, kapl. Arch. Mohyl., pref. w Warszawie; Franciszek Bujalski, wik par. Pruszków, kap. w Tworkach i pref. w Pruszkowie; Stanisław Tworkowski, pref. w Warszawie, jednocześnie i kap. więzienia przy ul. Dzielnej; Wacław Rączka, wik. par. Wołomin, adm. par Kurdwanów; Stanisław Skrzeszewski, wik. par. Nawiedz N. M. P., adm. par. Jabłonna.

Przeniesieni XX.: Dr. Józef Zaremba, adm. par Trojanów, na adm par. Kamieńczyk; Bronisław Piórkowski, wik. par. Biała, na wik. par. Żychlin; Stanisław Kulesza, wik. par. Żychlin, na wik. i pref. w Pruszkowie; Zygmunt Siedlecki, adm. par. Jabłonna, na adm. par. Nowe Miasto; Teofil Lewandowski, adm. par. Skuły, na adm par. Trojanów; Jan Szczęsny, adm. par. Kurdwanów, na adm. par. Skuły; Wincenty Goliszewski, wik. par. Piaseczno, na wik. par. Rawa; Michał Kliszko, wik. par. Rawa, na wik. par Piaseczno; Michał Kałarski, wik. par. WW. ŚŚ w Warszawie, na wik. par. Nawiedz. N. M. P w Warszawie; Antoni Nowak, wik. par. Kutno, na wik par. Wołomin.

Zwolnieni XX.: Edward Szwejnic, rektor kościoła św. Anny, ze stanowiska prefekta szkół; Stefan Margorin, ze stanowiska kapelana więzienia przy ul. Dzielnej.

Diecezja lubelska. Odznaczeni: X. kan. Cieśliński, proboszcz wojskowy w Kielcach, szambelanem tajnym Jego Świątobliwości.

Zwolnieni: Na własną prośbę z probostwa w Jurkowie X. kan. Szymon Łukowicz, mianowany kapelanem zdrojowej kaplicy w Busku; X Gacki, prob. z Imielna na własną prośbę zwolniony z probostwa na emeryturę.

Przeniesieni: X. Stanisław Domaszewski, proboszcz z Grzymałkowa, na probostwo do Imielna.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4